



Apostolos

Kwartalnik Ruchu Apostolstwa Młodzieży Archidiecezji Przemyskiej

Grudzień 2019 Nr 63

**J
A
K
I
J
E
S
T
E
Ś**

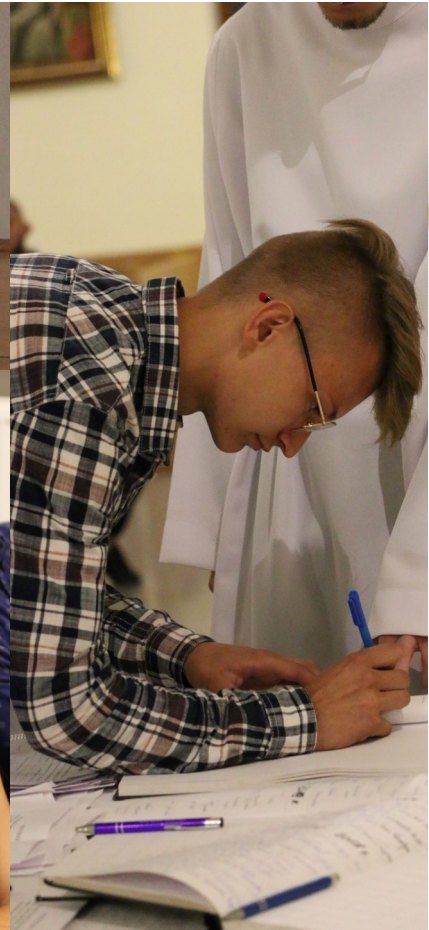


B

O

Ż

E





Drodzy Czytelnicy!

W numerze:

BIBLIA

WSPÓLNE SPOJRZENIE Ks. Arkadiusz Wojnicki **2**

LITURGIA

LITURGIA W ŻYCIU ANIMATORA Sekr. Jakub Daraż **5**

EWANGELIZACJA

JAK GŁOSZENIE KERYGMATU CZYNIĆ SKUTECZNYM? Ks. Krzysztof Żyta **7**

DUCHOWOŚĆ

WYBIERAM RADOŚĆ! Marta Strącel **9**

POWOŁANIE DO ANIMATORSTWA Ks. Dominik Długosz **10**

TEMAT NUMERU: JAKI JESTEŚ BOŻE?

- ◆ **TRÓJCA NIE Z TEJ ZIEMI** Ks. Arkadiusz Wojnicki **12**
- ◆ **MÓJ BÓG!** S. Pia Waldon **15**
- ◆ **NAJWYŻSZY!** Ks. Jan Mazurek **17**

KATOLIK W INTERNECIE

Z DNA NA SAMĄ GÓRĘ CZYLI O PIOTRZE „TAU” KOWALCZYKU
An. Konrad Maciąga **19**

RAM W TERENIE

RAM PRZEMYSŁ—KMIĘCIE An. Karolina Kasprzyk **20**

Powszechnie w dzisiejszym świecie możemy zauważyć kryzys wiary, który prowadzi do tworzenia własnych wizji Boga. Każdy człowiek w swoim umyśle, sercu posiada inny obraz Boga. Jeśli zapytamy przypadkowo spotkanych ludzi „jaki jest Bóg?” lub „kim On jest?” odpowiedzi będą przeróżne. Wynika to oczywiście między innymi z faktu, że niemożliwym zadaniem jest pełne opisanie Boga i powiedzenie kim On jest natomiast chodzi o to by uzmysłwić sobie, że każdy człowiek koncentruje się na innym przymiocie Boga. I tak dla jednych Bóg jest Miłosiernym Ojcem, dla drugih przyjacielem, dla innych Zbawicielem dla jeszcze innych Wszechmogącym Królem.

„Jaki jesteś Boże?” to pytanie stawiamy w najnowszym numerze „Apostolos” i oczywiście jesteśmy świadomi, że nie opracujemy tego pytania w sposób całościowy ani nie odpowiemy do końca na to pytanie. Chodzi o to, aby podjąć refleksję nad naturą Boga, kim i jaki On jest zwłaszcza dla mnie. Nie można kogoś pokochać, pójść za nim, poświęcić swoje życie jeśli nie będziemy wiedzieć kim i jaka ta osoba jest.

Ufamy, że lektura najnowszego numeru przyczyni się do jeszcze bliższego poznania naszego Boga.

Ks. Dawid Kowalczyk

Apostolos

www.ram.przemyska.pl

Zapraszamy do współredagowania *Apostolos*.
Prosimy o przysyłanie materiałów, pytań oraz uwag
na nasz adres:

apostolos.ram@gmail.com

Jeśli chcesz, możesz wesprzeć nas modlitwą lub finansowo.
Dziękujemy za dotychczasowe wsparcie.

Bank Polskiej Spółdzielczości
57 1930 1318 2740 0728 6283 0001

REDAKCJA: Ks. Dawid Kowalczyk (redaktor naczelny),

Ks. Jan Mazurek, Ks. Krzysztof Żyta, Ks. Arkadiusz Wojnicki,
S. Pia Waldon, Sekr. Jakub Daraż, An. Anna Magryś,

An. Magdalena Bar, An. Michał Ingot,

An. Katarzyna Borzęcka, An. Karolina Milanowska,

An. Erwin Grzegorzak, An. Małgorzata Lalik, An. Konrad Maciąga,

KOREKTA: Ks. Arkadiusz Wojnicki

SKŁAD, ŁAMANIE, OKŁADKA: Ks. Dawid Kowalczyk

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów,
zmian w nadesłanych tekstach.

Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą autorzy.

Do użytku wewnętrznego.

WSPÓLNE SPOJRZENIE

Ks. Arkadiusz Wojnicki

Chciałbym powrócić w tym artykule do tak zwanego problemu synoptycznego, czyli nurtującego czytelników Nowego Testamentu pytania: dlaczego mamy w Biblii cztery Ewangelie, a nie jedną, skoro przecież Ewangelia, rozumiana jako dobra nowina o Jezusie Chrystusie, jest przecież jedna? Co więcej, dlaczego w pewnych drobnych szczegółach Ewangelie różnią się między sobą, zwłaszcza jeśli chodzi o dokładność chronologiczną, faktograficzną czy geograficzną? I wreszcie, czy te różnice nie podważają ich wiarygodności? – skoro przecież każdy z Ewangelistów nieco inaczej zapamiętał życie Jezusa, czy możemy mieć pewność, że ich dzieła rzeczywiście oddają historyczną prawdę, a nie są ich wymysłem czy fantazją? Aby to zrozumieć, potrzebujemy podejść do tego tematu w trzech krokach, a mianowicie zrozumieć historię powstania Ewangelii, genezę różnic między nimi oraz ich charakter. A zatem przenieśmy się niemal dwa tysiące lat wstecz, do lat 60. i 70. pierwszego stulecia po narodzeniu Chrystusa.

Ludzie Ewangelie piszą

Może się to wydać nieprawdopodobne dzisiejszemu czytelnikowi, ale Jezus nigdy niczego nie napisał. Nie pozostał po Nim ani jeden list, ani jedna księga, nawet notatki z warsztatu ciesielskiego, w którym pracował. Wiemy też, że wśród towarzyszących Jezusowi uczniów nie było sekretarza, który na bieżąco spisywałby Jego nauczanie. Nie oznacza to, że Jezus i Apostołowie byli niepiśmienni – wszystkie szkoły synagogalne uczyły wówczas hebrajskiego, ponadto wśród Apostołów znajdował się przynajmniej jeden, o którym wiemy, że w piśmie musiał być biegły – celnik Mateusz. Kolejne pokolenie jednak jest już płodne w listy – mamy bowiem w kanonie Nowego Testamentu listy Pawła, Piotra, Jana, Jakuba i Judy. Wszystko wskazuje na to, że Paweł miał swojego sekretarza, którym mógł być towarzysz jego podróży – Tymoteusz lub Łukasz. Podobnie tradycja uznaje św. Marka za sekretarza św. Piotra. W wyniku prześladowań Apostołowie rozeszli się po całym świecie, co spowodowało powstanie czterech

prężnych ośrodków wczesnego chrześcijaństwa – Jerozolimy, Rzymu, Antiochii Syryjskiej oraz Efezu (ten ośrodek w późniejszych czasach utracił swoje znaczenie na rzecz Konstantynopola). I z tymi czterema ośrodkami związane jest powstanie akurat czterech wersji Ewangelii.

Powstanie Ewangelii było pewnym procesem. Na początku Jezus oraz Apostołowie nauczali wyłącznie ustnie – pierwszymi chronologicznie dokumentami pisanymi są dekrety tzw. Soboru jerozolimskiego, o którym mówi 15. rozdział Dziejów Apostolskich, oraz kanoniczne listy do wspólnot kościelnych. Dopiero, gdy w wyniku prześladowań zaczęli ginąć naoczni świadkowie życia Jezusa, powstała potrzeba, by historię Jego życia, śmierci i zmartwychwstania spisać i przekazać kolejnym pokoleniom. Prawdopodobnie na początku były spisywane urywki homilii głoszonych przez Apostołów czy też ich świadectwa – niektórzy bibliści takie formy pisane nazywają diegezami. Ile takich form było dostępnych poszczególnym Ewangelistom, a na ile korzystali z własnego doświadczenia czy też z doświadczenia Apostołów, którym towarzyszyli – nie wiemy. Matematyczna analiza zawartości Ewangelii pozwala nam jednak na trzy sprostowania:

- 1) Ewangelia Jana różni się zupełnie treścią i formą od pozostałych Ewangelii;
- 2) W Ewangelii Łukasza i Mateusza jest obecna prawie w całości Ewangelia Marka;
- 3) Ewangelie Łukasza i Mateusza mają sporą część wspólną, która jest nieobecna w Ewangelii Marka.

Procentowo wygląda to bowiem następująco:

Mateusz	Marek	Łukasz
tradycja własna	tradycja własna	tradycja własna
20%	3%	35%
tradycja wspólna z Mk	tradycja wspólna z Mt	tradycja wspólna z Mt
10%	18%	23%
tradycja wspólna z Łk	tradycja wspólna z Łk	tradycja wspólna z Mk
25%	3%	1%
tradycja wspólna z Mk i Łk	tradycja wspólna z Mt i Łk	tradycja wspólna z Mt i Mk
45%	76%	41%

Pozwala nam to na wyciągnięcie bardzo prawdopodobnych wniosków:

- ◆ Mateusz i Łukasz albo korzystali ze źródeł, z których korzystał Marek, albo znali jego Ewangelię – wówczas Ewangelia Marka musiałaby być najstarsza;
- ◆ Mateusz i Łukasz musieli mieć jeszcze inne źródło wspólne, dzięki któremu „določyli” do swoich Ewangelii to, czego nie ma w Ewangelii Marka, przede wszystkim różne wypowiedzi Chrystusa (ten wniosek jako pierwszy sformułował w 1899 r. niemiecki biblista Paul Wernle, nazywając to źródło *die Quelle der Logien* („źródło mów” [Jezusa]) lub po prostu w skrócie Q);
- ◆ Mateusz i Łukasz musieli mieć przynajmniej po jednym „własnym” źródle, nieznanym pozostałym Ewangelistom. Ten wniosek potwierdza choćby fakt, że Łukasz całe dwa rozdziały poświęca opisowi dzieciństwa Jezusa, podczas gdy Marek nie wspomina o nim w ogóle, z kolei Mateusz wspomina zupełnie inne wydarzenia (np. w i z y t e mędrców czy ucieczkę do Egiptu).

Do tego wszystkiego dochodzi fakt, że dla Apostołów rodzimym językiem był aramejski, podczas gdy wszystkie Ewangelie zostały napisane po grecku. Rodzi się zatem pytanie – czy w rodzinnym kraju Jezusa nie zachowały się zapiski kazań Apostołów albo nawet cała Ewan-

gelia? Niektórzy właśnie tutaj upatrują źródło Q albo pierwotną wersję Ewangelii Mateusza spisaną po aramejsku, w ojczystym języku Apostoła, która nie zachowała się do naszych czasów. To tłumaczyłoby, dlaczego w kanonie Pisma Świętego Ewangelie mają taką właśnie kolejność – jeśli zaginiona aramejska Ewangelia spisana przez Mateusza byłaby najstarsza, wówczas kolejność Mt-Mk-Łk-J jest rzeczywiście chronologiczna.

Tacy sami, a greka między nami

Różnice między Ewangelią mają dwa podłoża – językowe i teologiczne. To pierwsze jest kryterium typowo ludzkim, bo Ewangeliści byli ludźmi o różnym pochodzeniu i wykształceniu. Analiza oryginalnego tekstu Ewangelii wykazała, że w przypadku Ewangelii Mateusza mamy do czynienia z autorem doskonale obeznanym w pieniądzach, zaś Ewangelię Łukasza napisał człowiek interesujący się chorobami i ludzkim zdrowiem. Różnice teologiczne sięgają znacznie głębiej, gdyż każdy autor uwypukla w swojej Ewangelii tę cechę Bożego objawienia, której jest poświęcone całe jego dzieło. To pozwoliło na nadanie poszczególnym Ewangeliom przydomków. Ewangelia Mateusza jest nazywana w tradycji *ewangelią kościelną*, Marka – *ewangelią katechumenów*, zaś Łukasza – *ewangelią miłosierdzia* (Ewangelia Jana jest z kolei *ewangelią duchową*).

Problem synoptyczny najłatwiej ukazać na przykładzie, który już znamy z pierwszego artykułu tej serii – biblijnej historii o uzdrowieniu pod Jerychem:

Mt 20,29-34	Mk 10,46-52	Łk 18,35-43
Gdy wychodzili z Jerycha, towarzyszył Mu wielki tłum ludu. A oto dwaj niewidomi, którzy siedzieli przy drodze, słysząc, że Jezus przechodzi, zaczęli wołać: «Panie, ulituj się nad nami, Synu Dawida!». Tłum nastawał na nich, żeby umilkli; lecz oni jeszcze głośniej wołali: «Panie, ulituj się nad nami, Synu Dawida!». Jezus przystanął, kazał ich przywołać i zapytał: «Cóż chcecie, żebym wam uczynił?» Odpowiedzieli Mu: «Panie, żeby się oczy nasze otworzyły». Jezus więc zdjęty litością dotknął ich oczu, a natychmiast przejrzel i poszli za Nim.	Tak przyszli do Jerycha. Gdy wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak, Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. Ten słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!». Wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: «Synu Dawida, ulituj się nade mną!». Jezus przystanął i rzekł: «Zawołajcie go!». I przywołali niewidomego, mówiąc mu: «Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię». On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. A Jezus przemówił do niego: «Co chcesz, abym ci uczynił?» Powiedział Mu niewidomy: «Rabbuni, żebym przejrzał». Jezus mu rzekł: «Idź, twoja wiara cię uzdrowiła». Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą.	Kiedy zbliżał się do Jerycha, jakiś niewidomy siedział przy drodze i żebrał. Gdy usłyszał, że tłum przeciąga, dowiadywał się, co się dzieje. Powiedzieli mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Wtedy zaczął wołać: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!». Ci, co szli na przedzie, nastawali na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!». Jezus przystanął i kazał przyprować go do siebie. A gdy się zbliżył, zapytał go: «Co chcesz, abym ci uczynił?» Odpowiedział: «Panie, żebym przejrzał». Jezus mu odrzekł: «Przejrzyj, twoja wiara cię uzdrowiła». Natychmiast przejrzał i szedł za Nim, wielbiąc Boga. Także cały lud, który to widział, oddał chwałę Bogu.

◆ Czy Jezus wchodzi do Jerycha, czy wychodzi? Prawdopodobnie najbliższej prawdy jest Łukasz, który jako jedyny zapisał historię spotkania Jezusa z Zacheuszem (Łk 19,1-10), a zatem i Marek ma rację. Mateusz, który jest Żydem, chce jednak ukazać coś innego – Jerycho dla Żydów jest symbolem grzechu, a droga pielgrzymowania do Miasta Świętego, wiodąca z Jerycha do Jerozolimy, jest symbolem wyjścia z grzechu i przejścia do świętości – dlatego Jezus wychodzi z Jerycha, ponieważ panuje nad grzechem.

◆ Ilu było niewidomych i dlaczego Łukasz, który doskonale zapamiętał Zacheusza, zapomniał imienia Bartymeusza? Łukasz jako ewangelista miłosierdzia bardzo często w Ewangelii opuszcza imiona po to, by pokazać, że Boże miłosierdzie adresowane jest do każdego człowieka, bez względu na to, kim jest. Z kolei Mateusz, autor *ewangelii kościelnej*, gdy tylko może, ukazuje wspólnotę – w końcu tylko on zanotował słowa Jezusa, że „gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20). W Jego Ewangelii Jezus najczęściej uzdrawia parami, nawet jeśli inne Ewangelie wyraźnie mówią, że uzdrowiony był tylko jeden.

◆ Podczas gdy Marek i Łukasz wkładają w usta niewidomych imię własne Chrystusa „Jezusie”, Mateusz używa słowa „Pan”, *Kyrios*, które jest kluczowe dla Jego Ewangelii. Dla każdego bowiem Żyda użycie słowa „Pan”, czyli hebrajskiego *Adonai*, natychmiast przywołuje na myśl święte, niewymawialne imię Boga JHWH. Niewidomi u Mateusza już w swojej prośbie wyrażają wiarę w to, że Jezus jest Bogiem. Łukasz użyje tego słowa pod koniec swojego przekazu, zaś Marek zamiast niego skorzysta z aramejskiego *Rabbuni*, zdradzając swoje żydowskie pochodzenie.

◆ Wyjątkowo to Marek ma najdłuższy przekaz spośród synoptyków, dodając dwa szczegóły – słowa kogoś z tłumu skierowane do niewidomego oraz fakt, że zrzucił on z siebie płaszcz. Wielu egzegetów interpretuje to jako akt całkowitego zaufania Jezusowi, jako że płaszcz, pełniący w nocy rolę spiwora, był jedynym „majątkiem” żebraka, a odnalezienie go stanowiłoby dla niewidomego nie lada wyzwanie. Polecenie skierowane do niewidomego: „wstań” wyraża grecki czasownik *egeiro*, którego Marek używa także dla określenia zmartwychwstania Chrystusa. Został on użyty w trybie rozkazują-

cym strony biernej (!) – *egeirai*, „podnieś się” lub „daj się podnieść”, co – jak zawsze w Biblii – wskazuje na to, że to nie człowiek, lecz Bóg będzie podmiotem działania (podobnie jest w Mk 16,6, gdzie anioł mówi o Jezusie: *egethē*, „został podniesiony”, co w Biblii Tysiąclecia zostało przetłumaczone jako „powstał”). Ten środek obecny w Ewangelii – oddawanie Bożej inicjatywy za pomocą samej formy gramatycznej – ma swoją nazwę: *passivum divinum*, czyli „boska strona bierna”.

◆ Mateusz zamiast przytoczenia słów Jezusa o wierze (nie musi tego robić, gdyż wiara niewidomych została już wyrażona przez użycie przez nich sło-



wa „Pan”) w ostatniej części w charakterystyczny dla siebie sposób zwraca uwagę na Jego dotyk (u Mateusza Jezus często dotyka ludzi), poprzedzając go imiesłowem *splagchnistheis*. Ponieważ greckie *splagchna* znaczy tyle, co „wnętrza”, trzeba by było przetłumaczyć to słowo omownie: „będąc poruszony we wnętrznościach”. Znanicy antropologii żydowskiej zauważają tu jednak semityzm, gdyż w czasach Jezusa uważano *splagchna* za ośrodek emocji i uczuć. Mateusz ukazuje zatem Jezusa w tej scenie jako prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka zarazem, zdolnego do przeżywania prawdziwie ludzkich uczuć.

◆ O tym, co przyświecało każdemu z Ewangelistów w redakcji jego księgi, dowiemy się z następnej części naszych biblijnych przegód.

Liturgia

w życiu animatora

Sekr. Jakub Daraż

Liturgia jest często błędnie kojarzona z przestrzeganiem przepisów, przesadzaniem o dbałość, a nierzadko z nudnym siedzeniem w kościele. Niekiedy możemy też słyszeć popularną anegdotę: „jaka jest różnica między liturgistą a terrorystą? Z terrorystą da się negocjować.” Skąd się bierze nieprawidłowe myślenie na temat szczytu życia chrześcijańskiego? Ciężko znaleźć odpowiedź, ale z pewnością warto uświadomić sobie, jak istotną rolę w życiu chrześcijanina, a szczególnie animatora pełni liturgia. A czym w ogóle jest liturgia?

Mówiąc krótko, jest to wszelki kult człowieka oddawany Bogu. Sprawa jest jednak niezwykle szeroka i złożona, a więc nie zamyka się jedynie na tę definicję. Liturgia chrześcijańska sprawowana jest, by uobecnić śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa czyli misterium paschalne będące zwieńczeniem historii zbawienia oraz budować komunie, wspólnotę wiernych. Czyli po pierwsze – UOBECNIENIE śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, a po drugie – budowanie wspólnoty. Należy też zaznaczyć, że od początku chrześcijanie modlili się codziennie liturgią uświęcającą czas dnia i nocy, zwaną Liturgią godzin. Liturgia ma dwa zasadnicze cele – pierwszym jest uwielbienie Boga, drugim jest nasze uświęcenie. Zatem można stwierdzić wyraźnie, że bez liturgii nie ma chrześcijanina. Co zaliczamy do liturgii?

Po pierwsze – Eucharystia i sakramenty. Jan Paweł II mówił, że to NAJWIĘKSZY dar, jaki Kościół otrzymał od Jezusa Chrystusa. Nie jest to jeden z wielu darów, ale jeden największy. My mamy za zadanie przyjąć ten dar – uczestniczyć w nim. Nie być, a uczestniczyć – świadomie. Eucharystia jest miejscem na ziemi, gdzie dokonuje się nasze zbawienie.



"Zaledwie kapłan wypowie: To Jest Ciało Moje, To Jest Krew Moja - a natychmiast ten sam Syn Boży zstępuje na Ołtarz i pod postaciami Chleba i Wina się ukrywa. Zaprawdę, wielka jest władza Kapłana, jeśli sam Pan Jezus chce jej ulegać i być posłusznym". - Sługa Boży O. Wenanty Katarzyniec

Ludzie często natomiast zamykają Eucharystię, jak i całą liturgię w murach kościoła. Eucharystia zaczyna się już w domu – niezbędne jest godne przygotowanie się do niej: elegancki strój, przyzwoity wygląd. Nie idziemy przecież niechlujnie ubrani na spotkania z ważną osobą. A tu chodzi o Osobę najważniejszą. Eucharystią należy żyć również po wyjściu z kościoła. W Internecie krążą ciekawe słowa Mahatmy Gandhi: „Bez wątpienia byłbym chrześcijaninem, gdyby chrześcijanie byli nimi 24 godziny na dobę.”. Bardzo dobitnie pokazują one, że ludzie deklarujący się jako chrześcijanie podczas Eucharystii wyłącznie są, i tylko podczas niej. Tymczasem każdy z nas jest wezwany, by żyć tym sakramentem w każdej godzinie dnia. Warto tutaj przytoczyć świadectwo jednego z internautów:

Wychowałem się (liturgicznie) w małej parafii, w nowo budującym się Kościele. Od podstawówki pamiętam msze, do których często wieczorem lub rano niemalże codziennie służyłem w niewielkim budynku, który kiedyś miał stać się (a właściwie stać się na moich oczach) kościołem. Pamiętam zimy, gdy wodę do kielicha i do lavabo należało podgrzewać przed mszą, aby nie zamrzła. Pamiętam proboszcza, który, bywało, że zaziębiony, cichym i ochrypłym głosem, odprawiał czytana Mszę. Robił tak dzień w dzień, do czasu, gdy szwankowało mu zdrowie i wtedy zastępował go podstarzały ksiądz z domu księży emerytów. To tam, a nie z książek, wykładów czy niezliczonych nauk zaczęła się moja miłość do liturgii. Liturgii, która gdy się patrzy, jak jest źle sprawowana, to sprawia ból w sercu, ale mimo to rozum każe uklęknąć, by oddać cześć tajemnicy, оголоconej przez nieodpowiednią formę, ale jednak ciągle niepojętej, bo Boskiej. To na tych mszach zrozumiałem, że tak właśnie przez liturgię objawia się Kościół, nieważne, że w takich warunkach. Nieważne, że nam (księdzu, dwóm – trzem ministrantom, świętej pamięci panu kościelnemu i kilku zawsze wiernym niewiastom w podeszłym wieku) było zimno, że czasem, aby ubrać albę, zdejmowało się nawet kurtkę, za co płaciło się przeziębieniem. Ważne, że za każdym razem na ołtarzu dokonywał się cud. Cud, który był, jest i będzie najważniejszą rzeczą w życiu każdego człowieka. Dopiero świadomość tego i olbrzymi szacunek pozwala zrozumieć, że pełnię radości można czerpać ze służenia liturgii – a więc służenia Bogu. Ale służenia w pokorze, bez upiększania tego, co sercem widziane i tak jest

najpiękniejsze. Bez nadmiernego eksponowania siebie – bez egoizmu.

Po drugie – brewiarz, a konkretniej Liturgia Godzin. Odmawiając brewiarzowe psalmy, włączamy się w modlitwę Jezusa – On modli się w nas. Warto zaznaczyć, że w psalmach zawartych w brewiarzu zwracamy się bezpośrednio do Boga „na Ty”. Zwracamy się nie swoimi słowami, a Słowem Bożym. Z tego powodu modlitwę brewiarzową dobrze jest łączyć z modlitwą w ciszy, w której możemy porozmawiać z Bogiem jak z przyjacielem. Dzięki psalmom możemy lepiej wyrazić nasze emocje w relacji z Bogiem. Często odczuwamy radość lub smutek, nadzieję lub rozpacz, euforię lub cierpienie - w tym wszystkich stanach możemy mówić do Boga Jego słowami. „Wzorem dla mnie jest Jan Paweł II, który był wierny modlitwie brewiarzowej. Jest wiele zdjęć przedstawiających go, jak czyta brewiarz w różnych okresach życia, nawet na kajaku. A pierwsze słowa, jakie wypowiedział po zamachu, gdy się obudził po operacji, to ”czy już odmówilem Kompletę?” – mówi w swoim świadectwie kolejny internauta.

Liturgia jest bardzo szerokim tematem. Nie da jej się streścić w krótkich definicjach, szybko opowiedzieć. Zapraszam zatem każdego z czytelników, by w kolejnych artykułach wgłębić się w ten temat, dzięki czemu unikniemy bycia katolikami biernymi, letnimi.



JAK GŁOSZENIE KERYGMATU CZYNIĆ SKUTECZNYM?

Ks. Krzysztof Żyła

„Bóg kocha Ciebie dzisiaj (por. 1 J 4,8). Możesz tego nie doświadczać, bo jesteś grzesznikiem (por. Rz 3,23), ale Bóg tak Ciebie umiłował, że posłał swojego Syna, aby wybawił Cię z grzechu i śmierci (por. Dz 4,12; Flp 2,11). Czy przyjmiesz Jego dar? Czy podejmiesz drogę wiary i odwrócisz się (nawrócisz się) od swego grzesznego postępowania? (por. Ef 2,1n; Ga 5,6). Przyjmij dar Jezusa, aby On mógł królować w Twoim życiu. Proś Pana o dar Ducha Świętego (por. Dz 1,5n), który będzie prowadził Cię do zbawienia we wspólnocie wierzących”.

Kerygmat ukazany powyżej w skrócie może stać się nie kerygmatem, ale katechizacją o kerygmacie, jeśli zabraknie żywego świadectwa. Hose Prado Flores (twórca Szkoły Nowej Ewangelizacji) powtarzał: „Jeśli nie masz osobistego świadectwa, to nie głos kerygmatu”. Rzeczywiście, jeśli nie masz doświadczenia spotkania z daną osobą, trudno o niej opowiadać. Ci, którzy otrzymali proklamację kerygmatu, błędnie uważa, że skoro tego doświadczyli, to jest to już jedynie przeszłość. Np. byli na kursie „Nowe Życie”, kerygmat ich „dotknął” i... tyle. Teraz żyją tylko wspomnieniem i świadomością że „zaliczyli” kurs.

Przypomnijmy sobie historię proroka Samuela (1 Sm 3,1n) – ten, który w swojej młodości wychowywał się przy świątyni, blisko kapłanów, pewnej nocy

usłyszał wołanie i nie rozpoznał, że to głos Pana (żył w przybytku Boga, a nie znał jeszcze Jego głosu). Podobna historia może zdarzyć się każdemu z nas w Kościele – jesteś zaangażowany w apostołstwo, a możesz nie poznać głosu Pana, możesz jeszcze nie doświadczyć pełnej miłości Boga. Przypomnijmy sobie historię Kleofasa, jednego z dwóch uczniów, którzy szli do Emaus po Pana (Łk

24,13-35). To on wyłożył nieznanemu wiele treści o Jezusie (dał ładny kurs chrystologiczny), lecz nie rozpoznał Chrystusa zmartwychwstałego. Możesz być ani-

matorem, księdzem, zaangażowanym w ewangelizację, ale czy doświadczyłeś miłości Boga? O takich osobach mówi przypowieść o zagubionej monecie (Łk 15,8-10), która zgubiła się wewnątrz pomieszczenia. To pomieszczenie symbolizuje wspólnotę Kościoła – możesz zagubić się będąc wewnątrz Kościoła. Wiele może być takich „monet”, które gubią się w animatorstwie czy duszpasterstwie. Sam H. Prado Flores przyznaje, że przez część swojego zaangażowania apostołskiego był apostołem bez Chrystusa, bez głębokiego doświadczenia Bożej miłości.

Być może słyszałeś kerygmat, ale nie poruszał Cię on, ponieważ usłyszałeś go jako „kerygmat rozcieńczony” i sam może taki głosisz. Co to znaczy „kerygmat rozcieńczony”? Niektórzy katolicy uważają,



że kerygmat ma za dużo wspólnego z protestantyzmem, że jest taki „ubogi/prosty”, stąd trzeba go „ochrzcić” doktryną katolicką. Przykładowo: jeśli kerygmat prowadzi mnie do poznania grzechu, to trzeba powiedzieć o sakramencie spowiedzi. Zamiast mówić o 6 punktach kerygmatu (miłość, grzech, zbawienie w Jezusie itd.), zaczyna się robić skrót 6 sakramentów. W pobożności polskiej wypada jeszcze dodać w głoszeniu kerygmatu rolę Matki Bożej i – żeby było ciekawe –warto dodać treści z objawień prywatnych. Jeszcze wypada wspomnieć o sprawach wiecznych, więc dodajemy naukę o odpustach... W ten sposób tworzy się tzw. „kerygmat rozcieńczony”. Podczas kursu Paweł, gdzie uczymy się ewangelizować, zaznaczony jest ten problem, by w ewangelizacji (nie mylić z katechezą), czyli w pierwszej części meczu (zob. artykuł z poprzedniego numeru) nie dodawać tych wszystkich elementów, nie rozcieńczać.

Konkludując – powinniśmy zejść do głębi mocy kerygmatu, że jest tak prosty, tak ubogi... Głoszenie kerygmatu zrodziło się wraz z apostołami (zob. Dz 2,14-36; Dz 13,16-41; Dz 8,25-40). Nie musimy „ubogaczyć” kerygmatu, ale powinniśmy uwierzyć w moc Słowa. Ani twoja katecheza, ani dogłębne wyjaśnienie dogmatów nie przeszyje tak serca, jak kerygmat. Bóg zechciał zbawić świat przez głupstwo głoszenie Słowa (por. 1 Kor 1,21). Głoszenie kerygmatu jest głoszeniem Słowa Bożego. Słowo Boże ma moc



stwórczą (zob. Rdz 1,3n), działa, przemienia, uzdrawia (zob. Mk 7,34-35) Moje słowo nie ma takiej mocy. Kerygmat jest głoszeniem nie mojej mądrości, ale Słowa Bożego. Po głoszeniu Słowa przyjdzie czas na katechezę, ale pierwszy jest kerygmat ze Słowem Bożym. Przypomnijmy sobie historię nawróceń tak wielu świętych (św. Augustyn, Franciszek, Ignacy Loyola itd.) – to nie traktaty filozoficzno-teologiczne nawróciły ich, ale Słowo Boże. Oni nawrócili się dzięki rozważaniu Słowa. Czy doświadczyłeś mocy Słowa Bożego? Obyśmy odzyskiwali miłość do Słowa Bożego! Słowo Boże i świadectwo żywego doświadczenia miłości Bożej – to fundament ewangelizacji.



Wybierz radość!

Marta Stącel

Kochani!

Jest mi bardzo miło, że mogę tutaj nakreślić kilka słów od siebie. Jestem kobietą, żoną i mamą szóstki dzieci. Spokojnie, to brzmi groźnie, ale wcale takie nie jest. Nigdy nie zakładałam, że będę tak bogata. Wręcz przeciwnie, zanim zdecydowałam się na małżeństwo, miałam sporo rozterek. Ponadto jestem wspaniałym dziełem Boga, który obdarzył mnie mnóstwem darów. Ciągłe je odkrywam. Kocham muzykę, taniec, pływanie i podróże, ale też dobrą kawę i piękne zapachy. Lubię nowe wyzwania, bo dzięki nim moje życie nabiera barw i jest zaskakujące. Dlaczego taki wstęp? Otóż hasło przewodnie to – radość. Wiesz, że najbardziej naturalnym stanem człowieka jest właśnie radość? Nasz organizm chce jak najczęściej w nim przebywać. Wtedy jest gotowy do działania, pojawia się wena, przychodzą dobre rozwiązania, a trudności pokonuje się niczym Dawid Goliata. Gdy jesteśmy smutni, rozdrażnieni czy złościmy się, wówczas gorzej funkcjonujemy. Dlatego właśnie warto szukać radości, nawet za cenę przełamania się i użycia słów: „proszę”, „przepraszam” i „dziękuję”. Nieraz jest tak, że trzeba się odważyć na jakiś krok, by wrócić do radości, która nie jest nam dana raz na zawsze, trzeba o nią walczyć. Przekonuję się o tym właściwie każdego dnia.

Na początku napisałam, że jestem mamą szóstki dzieci. Tak, to prawda. Ale nie wszystko było takie piękne i proste, ponieważ dwójka jest już w niebie. Przynajmniej o nie już nie muszę się martwić, bo wiem, że są już w Domu. Po stratach miałam bardzo poważny wypadek samochodowy. Cudem nic mi się nie stało, choć auto poszło do kasacji. Jak widzisz, wcale nie było łatwo o tę radość. Wręcz przeciwnie, wszystko układało się w niewłaściwym kierunku (jak wtedy myślałam). Po tych traumatycznych doświadczeniach zaczął mi bardzo doskwierać smutek i coraz większe obawy o to, czy moje życie będzie kiedyś lepsze. Przyczepiła się do tego nerwica lękowa. Dużo tego. Ale... To nie koniec. Bóg wiedział, że tak być nie może. Posłał kapłana. Po modlitwie wstawienniczej otrzymałam uzdrowienie. Dziś mamy czwórkę energicznych dzieci.

Czytając to może pomyślisz: „Po co ona to pisze?”. Ano właśnie dlatego, aby powiedzieć Ci, że w życiu właśnie tak jest, że przychodzą trudne chwile, na które nikt nie jest przygotowany. Wtedy masz dwa wyjścia: załamać się albo... szukać pomocy. Jeśli szukasz jej u ludzi – ok, ale – uwierz mi! – jedyną Mocą, jaka daje „powera”, jest Bóg. Może myślisz, że to On

zsyła te cierpienia? To fałsz! Nie wierz w to. Odkąd człowiek wybrał grzech, stale jest narażony na jego konsekwencje. Bóg jest dobry, tylko dobry. Trudno czasem w to uwierzyć, skoro tyle zła. I to właśnie ono powoduje, że oddalamy się od Miłości i tracimy... RA-DOŚĆ... Tadaaam. Wiele naszych decyzji powoduje, że hamujemy i zatracamy się w beznadziei. Ale... To normalne. Jesteśmy ciągle w drodze. Będzie ciężko, ale przygotuj się na życiowe fajerwerki. Serio. Odkąd powiedziałam Jezusowi: „Przyjdź do mnie, do moich spraw, do mojego domu”, widzę jak poważnie potraktował moje zaproszenie. Nie gwarantuję Ci, że nie popełnisz błędów, unikniesz porażek. O, nie! Nie tak łatwo! Ale miej zawsze nadzieję, że On Cię wyratuje, nawet z najgorszych opresji.

Od ponad roku należę do e-wspólnoty o nazwie Winnica Radości, w której codziennie modlimy się za ludzi pogrążonych w smutku, beznadziei, chorobie. Jej założycielką jest Katarzyna Mazierska-Białek, autorka książki pt. „Sekret radości”. Sama autorka kiedyś była w depresji, a dziś dzięki charyzmatowi radości głosi prawdę o realności radości pomimo trudności, a nawet w trudnościach. (Niedawno miałam przyjemność organizowania spotkania, którego celem było uświadomienie sobie, jak można osiągnąć radość we współpracy z Duchem Świętym.) Kiedyś i ja szukałam radości i spotkałam właśnie Kasię. Dzięki niej zrozumiałam, że radość nie jest w rzeczach, zakupach, tytułach, sukcesach. Prawdziwa radość jest wtedy, gdy panuje harmonia duszy i ciała, myśli i czynów. Błądzisz? Nie szkodzi! Odbij się, jak na trampolinie, i znów zaczynaj. Nie poddawaj się. Nie zmieniaj innych. Zmieniaj siebie! Ćwicz zdobywanie radości jak wchodzenie na coraz wyższe szczyty. Obserwuj jaki jesteś, kim jesteś, a w końcu – czyj jesteś. Prawda wyzwala (por. J 8, 32), pozwalając na wejście na nowy poziom rzeczywistości.

Od długiego czasu wkładam dużo wysiłku w poznawanie swojego wewnętrznego oprogramowania. Okazuje się, że wiele zatrutych myśli wykrzywia nasze postrzeganie rzeczywistości. Widzimy ją niejasno (por. 1 Kor 13,12), jakby przez brudne okulary. Gdy wylapiemy, co niszczy nas od środka, automatycznie przestawiamy się na pozytywne myślenie, a co za tym idzie – działanie. Spróbuj dziś zatrzymać się. Zapytaj siebie, jak się czujesz. Zobacz, czego tak naprawdę potrzebujesz. Zostaw „smarta” i żyj z całych sił. Uśmiechnij się do siebie i powiedz: *Jestem wspaniałym dziełem Boga. Dziękuję, żeś mnie tak cudownie stworzył* (por. Ps 139). Już samo wypowiedzenie tych słów napawa radością. Odważ się dziś na coś nowego. Odważ się na radość.

Powołanie do animatorstwa

Ks. Dominik Długosz



On szedł różnymi drogami, kroczył różnymi ścieżkami, przemierzał różne szlaki. Spotykał na nich różnych ludzi. Wołał wielu... Rozsiewając swoje Słowo w sercach ludzi na całej ziemi. Jedni szli ochoczo – inni nie chcieli... Ale On niko- go nigdy nie zmuszał, tylko mówił: „Jeśli chcesz – pójdz za Mną”.

Stanął także na ich drodze. A oni? Oni poszli za Nim. Oni uwierzyli i zostali na- pełnieni Duchem Świętym. Cał- kowicie Mu zaufali, a ich wiara sprawiła, że czynili cuda. Bo czyż nie jest cudem nawrócić człowieka, podniesienie z błota nędzarza, nakarmie- nie głodnego? Tak, w dzi- siejszym świecie jest to wielki cud. To by- ło ich powołanie: zostawić sieci, plug, komorę celną, ojca i mat- kę... i zasiewać, i głosić na całym świecie Imię JE- ZUS. Wiele ich to kosztowało, ale nie siali skapo. Siali raczej w ob- fitości, a plon ich był wielki... a raczej jest wielki – bo my jesteśmy tym plonem, my jesteśmy owocem ich zasiewu (por. 2 Kor 9,6). Oni,

choć tak często prześladowani, z radością w sercu szukali tych, którzy jeszcze nie znali Chrystusa. A Ty, czy jesteś apostołem szukającym zagubionych, bez wiary, obojętnych, podeptanych...?

Apostolów było 12 – w tym, jeden zdradził, ale nie będziemy go oceniać, bo nigdy nikogo nie moż- na przekreślić, bo nigdy nikogo nie można potę- pić, bo nigdy nikogo nie można przeznaczyć na straty. Ty też nie potę- piaj: kolegów, koleża- nek, rodziców, nau- czycieli, księży czy sióstr zakonnych. Stawaj raczej w obro- nie. To jest trudne, bo dzisiaj młodzież szuka autentycznych świadków wiary, którzy pokażą, że można im zaufać. To dlatego Ty mu- sisz być apostołem w swoim środowisku, który pokaże innym, na czym polega autentyczna radość chrześcijańska, bo **radosnego dawcę miłuje Bóg** (por. 2 Kor 9,7).

Jezus potrzebuje tych, którzy będą głosić Ewangelię. On potrzebuje Ciebie. Dlatego musisz być apostołem w każdej chwili, w każdym czasie. W dzisiej- szym głośnym i zabieganym świecie jest co- raz trudniej usłyszeć głos naszego Pana. A On nadal powołuje, nadal staje na ścieżkach, dro-



gach i szlakach ludzkiego życia. Przychodzi tak, jak wtedy do Dwunastu, i mówi: „Pójdź za Mną”. Tak było z pewnym młodzieńcem, który napisał:

„Przyszedłeś do mnie, Jezu, i stanąłeś nad brzegiem moich myśli, moich pragnień, moich planów na przyszłość. Przyszedłeś do mnie i spoglądając mi w oczy i serce powiedziałeś jedno zdanie: „Pójdź za Mną”. I stanąłeś, i czekałeś na moją odpowiedź. A ja ze łzami w oczach odwróciłem się i odszedłem, ogłędając się tylko za siebie. A Ty szedłeś za mną. Na każdym skrzyżowaniu mego życia powtarzałeś ciągle to samo zdanie: „Pójdź za Mną”. Nic nie obiecywałeś, nie doradzałeś, nie pokazywałeś wspaniałych dróg ani nagród, tylko stałeś i mówiłeś to jedno zdanie: „Pójdź za Mną”. Odwróciłem się i spojrzałem Ci w oczy, Twoja miłość ogarnęła mnie całego i z radością rzuciłem Ci się na szyję. A Ty mocno przytuliłeś moje serce do swojego. Na tym skrzyżowaniu zostawiłem barękę moich wątpliwości, pytań, niepewności, strachu i moich planów na życie. Teraz już nie potrzebuję tej barki, bo idę z Tobą, Jezu, by łowić serca ludzi. Nie idziesz już za mną, nie idziesz przede mną, lecz idziesz obok mnie. Nie po to, by podtrzymać, gdy upadam, nie po to, by ochronić, gdy ktoś rzuci kamieniem, nie po to, by wstrzymać mój płacz, gdy się załamie i na każdym skrzyżowaniu i przy każdej rozterce powtarzasz ciągle to samo zdanie: „Pójdź za Mną”.”

Obudź się z marazmu życia. Zaczynaj od siebie wymagać! Bez względu na to, kim jesteś i co robisz, idź z Chrystusem przez całe swoje życie. Dziś Jezus staje przed Tobą i wzywa Cię do apostołstwa oraz służby. On zlewa na Ciebie całą obfitość łask (por. 2 Kor 9,8). Musisz tylko usłyszeć słowa, które kieruje do Ciebie w Ewangeli: „A kto by chciał Mi służyć, niech idzie na Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa”. Dlatego nie opieraj się.

Młodzież z RAMu to taka młodzież, która odkryła swoje powołanie. Młodzież, która słyszy wołanie Chrystusa i potrafi zaryzykować pójście za Nim. Młodzież, która jest ambitna, która jest szczęśliwa, bo Pan powołał ją do apostołstwa. Młodzież, która chce budować lepszy świat oparty na wierze. Ta młodzież wzięła sobie głęboko do serca wezwanie Jana Pawła II,

który mówił, że „właśnie młodzi powinni stać się pierwszymi i bezpośrednimi apostołami młodzieży przez osobistą działalność apostołską w gronie swoich rówieśników, mając na uwadze środowisko społeczne, w którym żyją” (DA 12). Czy ty należysz do takiej młodzieży? Dlatego Ty też możesz przeżyć niezwykłą przygodę z Jezusem. I Ty też możesz być **αποστολος**, czyli świadkiem, który zabiega o to, żeby ludzie w jego otoczeniu poznali Ewangelię i nauczyli się kochać Chrystusa. Jak mówi D. Ange, „dawać w dzisiejszych czasach świadectwo, to być adwokatem Boga. A tylko młody człowiek, który przeżył spotkanie z Jezusem w Jego Kościele, może być żywym pomostem między Nim i swoimi rówie-

śnikami”.

Kościół potrzebuje ludzi takich, jak Ty, którzy są gotowi podjąć wyzwanie, okazać swój sprzeciw wobec zła. Ludzi, którzy nie boją się oskarżycieli i nie wstydzą się swojego Zbawcy. Dlatego trzeba być upartym, by się nie poddać. Mocnym, by nie upaść. Odważnym, by interweniować. I nie słuchaj fałszywych świadków, którzy twierdzą, że jak mówisz o Bogu, jesteś zacofany. Chcesz uszanować miłość? Prawiczek. Bronisz życia? Wariat! Modlisz się? Jesteś świr! Wierzysz? Żyjesz w nierzeczywistym świecie. To nie jest prawda. Jeśli chcesz być prawdziwym świadkiem Jezusa, dawaj Go tym, którzy Go nie znają, bo to najcenniejszy prezent. Skarb, którego nic nie zniszczy.

On chodzi różnymi drogami, kroczy różnymi ścieżkami, przemierza różne szlaki. Spotyka na nich różnych ludzi. Woła wielu... Rozsiewając swoje Słowo w sercach ludzi na całej ziemi. Jedni idą ochoczo – inni nie chcą... Ale On, nikogo nigdy nie zmusza, tylko mówi: „Jeśli chcesz – pójdź za Mną”. To jest Twoje apostołstwo. To jest Twoje powołanie. Tego Ci życzę.

Trójca nie z tej ziemi

Ks. Arkadiusz Wojnicki

Już od pierwszych lat katechezy wciskają nam do głowy tę prawdę: są trzy Osoby Boskie: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Zastanawiasz się i głowisz, jak to jest, że Bóg Ojciec jest Bogiem i Syn Boży jest Bogiem, i Duch Święty jest Bogiem, i ani Ojciec nie jest Synem, ani Syn nie jest Duchem, ani Duch nie jest Ojcem, ale Ci Trzej są jednym Bogiem, a nie trzema... Ratunku! Może kiedyś zadawałeś sobie pytanie, jak ludzie mogli coś takiego wymyślić. No właśnie – to jeden z dowodów na to, że chrześcijaństwa żaden człowiek nie wymyślił. „Św. Augustyn daje odpowiedź wiary (...): *Si comprehendis, non est Deus* – jeśli Go pojmujesz, nie jest Bogiem” (Benedykt XVI, enc. *Deus caritas est*, 37).

Bóg taki, że głowa mała

Świat dzieli się na ludzi, którzy optymistycznie zakładają, że Bóg jest (nazywamy ich teistami), na tych, którzy równie optymistycznie (?) zakładają, że Boga nie ma (nazywamy ich ateistami), oraz na pesymistów, którzy twierdzą, że żadnej z tych opcji nie da

się udowodnić (nazywamy ich agnostykami od greckiego słowa *gnosis* – „poznanie” poprzedzonego zaprzeczeniem *a-*). Według badania z 2015 roku 22% ludności świata deklaruje się jako niereligijna, zaś jako zadeklarowani ateści deklaruje się 11% światowej populacji (należałoby pewnie zatem rozumieć, że agnostycy stanowią drugą połowę osób niereligijnych, czyli także ok. 11% ludności). To oznacza jednak, że 78% ludzi na świecie wyznaje jakąś formę religii teistycznej, a co za tym idzie – wyznaje prawdę o istnieniu Boga, boga lub bogów, w zależności od swojego na ten temat przekonania. Religie teistyczne dzielą się na abrahamowe i dharmiczne, zaś trzy największe religie abrahamowe – chrześcijaństwo, islam i judaizm – łączy przekonanie o istnieniu tylko jednego, jedyne Boga. Według danych z 2010 r., wyznawcy tych trzech religii stanowią 58% ludności świata.

Tutaj podobieństwa się kończą. Kością niezgody jest pytanie zadane dwa tysiące lat temu przez Sanhedryn Jezusowi z Nazaretu: *Więc Ty jesteś Synem Bożym? Odpowiedział im: «Tak. Jestem Nim»* (Łk 22,70). Jak wiemy, członkowie Sanhedrynu, a za nimi wyznawcy judaizmu, uznali tę odpowiedź za bluźnierstwo, wydając na Jezusa wyrok śmierci. W ślad za nimi poszedł prorok Mahomet, zapisując w Koranie słowa: „Bóg – Allah – to tylko jeden Bóg! On jest nazbyt wyniosły, by mieć syna!” (Sura 4,171). Dla chrześcijan prawda o Bóstwie Jezusa jest nierozzerwalnie związana także z istnieniem Trzeciej Osoby Boskiej – Ducha Świętego. Czy można to udowodnić albo racjonalnie rozstrzygnąć? Katechizm Kościoła Katolickiego odpowiada na to pytanie negatywnie: „Trójca jest tajemnicą wiary w sensie ścisłym. Jest jedną z ukrytych tajemnic Boga, które nie mogą być poznane, jeśli nie są objawione przez Boga” (KKK 237).

Krok pierwszy: Jezus jest Bogiem?

Problem zaczyna się w miejscu, w którym zaczynamy Jezusa Chrystusa uważać za Boga, to znaczy nie tylko za „syna Bożego” w znaczeniu stworzonego przez Boga człowieka, ale za prawdziwego Boga z wszystkimi przysługującymi Mu prerogatywami. Po-



mijam tutaj cały spór o to, czy jesteśmy w stanie w ogóle dotrzeć do historycznych słów Jezusa, problem wiarygodności Ewangelii i spójności Nowego Testamentu – na początku odpowiedź sobie na pytanie, czy sam Jezus uważał siebie za Boga. Ewangelia daje nam ku temu dwie przesłanki (oraz trzecią z nich wynikającą):

- Jezus używa dla siebie tytułu „Syn Boży” w innym, specyficznym znaczeniu, co jest tak odbierane przez Jego słuchaczy: *Jezus im odpowiedział: «Ojciec mój działa aż do tej chwili i ja działam». Dlatego więc usilowali Żydzi tym bardziej Go zabić, bo nie tylko nie zachowywał szabatu, ale nadto Boga nazywał swoim Ojcem, czyniąc się równym Bogu (J 5,17-18);*
- Jezus korzysta z uprawnień właściwych tylko Bogu: *Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralityka: «Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy». A siedziało tam kilku uczonych w Piśmie, którzy myśleli w sercach swoich: «Czemu On tak mówi? On bluźni. Któż może odpuszczać grzechy, oprócz jednego Boga?» (Mk 2,5-7);*
- W obu tych przypadkach Żydzi wszczynają procedurę mającą na celu skazanie Jezusa na śmierć z „paragrafu” zawartego w Prawie: *Ktokolwiek bluźni imieniu Pana, będzie ukarany śmiercią (Kpł 24,16)*. Wprawdzie Jezus nie wypowiada świętego Imienia, ale za takie bluźnierstwo zostaje uznana Jego deklaracja o Bożym synostwie. Podobnie zostaje odebrana Jego konstatacja: *«Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Zanim Abraham stał się, JA JESTEM» (J 8,58)*, będąca wyraźną aluzją do znaczenia świętego Imienia „Jestem, który Jestem”: *Porwali więc kamienie, aby je rzucić na Niego (w. 59)*.

Pozostaje zatem zadać pytanie – czy Jezus po prostu się nie pomylił, nie był człowiekiem psychicznie chorym przypisującym sobie boskiej godności albo wyrafinowanym oszustem, zwodzącym swoich uczniów i tłumy? Jego słowa zapisane w Ewangelii świadczą, że Jego zdrowie psychiczne i mądrość były najwyższej próby, podobnie jak Jego uczciwość i dobroć. Koronnym argumentem przemawiającym za Jego boskością jest jednak bezsprzecznie zmartwychwstanie – kolejny punkt zapalny pomiędzy największymi religiami świata, jako że judaizm i islam stanowią się od

niego odcinają, negując prawdziwość zmartwychwstania (*Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go (...) I tak rozniosła się ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego – Mt 28,13.15*) albo nawet śmierci Jezusa („powiedzieli: «zabiliśmy Mesjasza, Jezusa, syna Marii, posłańca Boga» – podczas gdy oni ani Go nie zabili, ani Go nie ukrzyżowali, tylko im się tak zdawało” – Sura 4,157).



Krok drugi: Jeden, dwóch, trzech?

Wszystkie argumenty filozoficzne, a zatem pozareligijne, jeśli stają na stanowisku istnienia Boga, nie dopuszczają istnienia więcej niż jednego Boga. Powód jest prosty – nie moglibyśmy wówczas przypisać Bogu tych wszystkich przymiotów, które stanowią o Jego doskonałości – dwóch nieskończonych, wszechwiedzących, wszechmogących, a jednocześnie niezależnych od siebie i całkowicie wolnych bogów oznacza nie tylko logiczną, ale także metafizyczną sprzeczność. Bogowie o nieograniczonej władzy stojący w opozycji do siebie ograniczaliby się wzajemnie, a jakkolwiek różnica w ich decyzjach byłaby dla świata katastrofalna. Na szczęście Jezus sam wybawił nas z konieczności roztrząsania tego problemu, stwierdzając wprost: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy (J 10,30)*. (Notabene – znów Jego słuchacze odebrali to jednoznacznie: *I znowu Żydzi porwali kamienie, aby Go ukamienować – w. 31*).

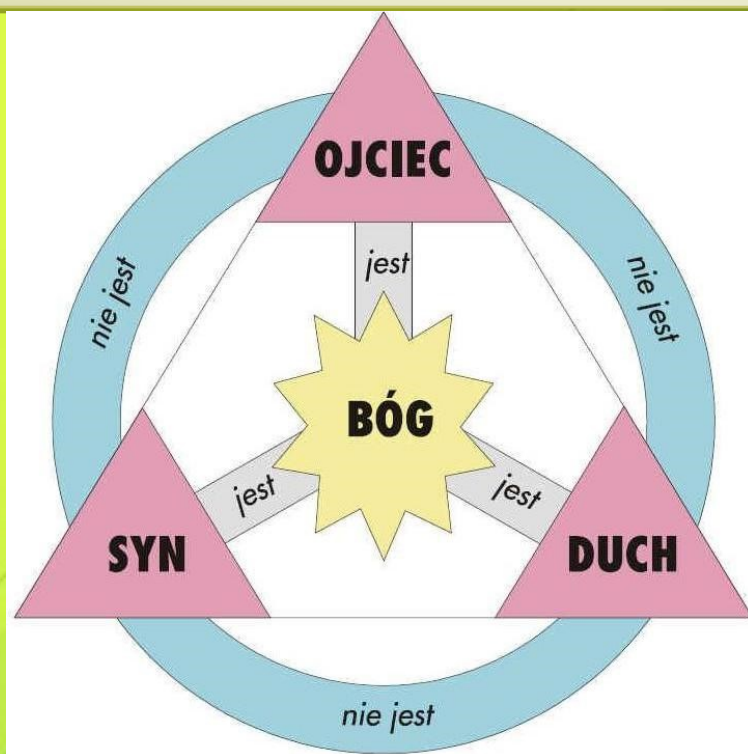
Podobnie jest z określeniem relacji między Pierwszą i Drugą Osobą Boską. Sam Chrystus poddał ideę, by nazywać Ich „Ojcem” i „Synem”, chociaż relacja ta do ludzkiego ojcostwa i synostwa ma co najwyżej pewne podobieństwo. Mówimy zatem, że Syn jest zrodzony przez Ojca, i to „przed wszystkimi wiekami”, chociaż też nie bardzo potrafimy wskazać, kiedy to „przed wiekami” miało miejsce. Podobnie jest z Duchem Świętym, wobec którego używamy kategorii „pochodzenia”, choć tutaj już wykształciły się dwie szkoły: zachodnia mówi, że Duch Święty pochodzi „od Ojca i Syna”, zaś wschodnia – „od Ojca przez Syna”. Spór o wyrażenie „i Syna”, *Filioque*, jest nieraz przytaczany jako jedna z przyczyn schizmy w 1054 r. Jak jednak zdefiniować owo „pochodzenie”, które po łacinie oddane zostało znajomo brzmiącym słowem *processio*? – teologowie łamią sobie głowy i pióra, ale pozostaje to jednak dla człowieka tajemnicą. Jedno jest pewne – Bóg w trzech Osobach jest Jeden. Oznacza to między innymi zależność, o której mówi prefacja Mszy Świętej o Najświętszej Trójcy: *W cokolwiek bowiem dzięki Twemu objawieniu wierzymy o Twojej chwale, to samo bez żadnej różnicy myślimy o Twoim Synu i o Duchu Świętym. Tak iż wyznając prawdziwe i wiekuiste Bóstwo wielbimy odrębność Osób, Jed-*

ność w istocie i równość w majestacie. Z jedną tylko zasadniczą uwagą: jedynie Syn Boży przyjął ciało i jedynie On poniósł śmierć na krzyżu i zmartwychwstał dla naszego zbawienia.

Krok trzeci: Wszystko razem

Jedyność Boga oznacza zatem doskonałą jedność Osób Trójcy nazywaną *perychoresą*, czyli wzajemnym przenikaniem, oraz doskonałą jedność w działaniu, którą teologia wyraża w formule *omnia opera ad extra communia sunt* – „wszystkie dzieła zewnętrzne [Trójcy] są wspólne”. Oznacza to, że Bóg Trójjedyny – poza relacjami pomiędzy Osobami Trójcy Świętej, czyli „zrodzeniem” i „pochodzeniem” – czyni wszystko „razem” tak, że jeśli wyznajemy prawdę o tym, że Bóg jest Stworzycielem, to jest nim tak samo Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty (i choć w wyznaniu wiary mówimy, że wierzymy w *Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi*, zaznaczając, że chodzi o Pierwszą Osobę Trójcy, to śpiewamy w hymnie adwentowym *Stworzycielu gwiazd świecących*, kierując te słowa do Chrystusa, a także *O, Stworzycielu Duchu, przyjdź*). Podobnie wszystkie Boskie dzieła związane z historią zbawienia człowieka są „wspólne”, z jednym przytoczonym wyżej wyjątkiem: tajemnica Wcielenia i związana z nią męka i śmierć jest udziałem jedynie Chrystusa w Jego ludzkiej naturze. Oczywiście rodzi to niezliczoną ilość problemów z wyrażaniem prawd teologicznych, bo nagle okazuje się, że jednocześnie „Bóg umarł” (bo Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i naprawdę umarł) i „Bóg nie umarł” (bo Bóg jest nieśmiertelny, a zatem umrzeć nie może). Teologowie próbują sobie jakoś radzić, przyjąwszy pewne ustalone zasady – wszystko to jest jedynie dowodem na to, że ludzka logika nie może sobie poradzić z ogarnięciem tej prawdy.

Próbujemy osobom Trójcy przypisywać pewne działania czy też pewne „różnice”, żeby ukazać ich „troisty” udział w dziele zbawienia. Tak na przykład mówi się, że dziełem Ojca jest stworzenie, dziełem Syna – zbawienie, zaś dziełem Ducha – uświęcenie. Inne przykłady takiego „rozdzielenia” znajdziemy w antyfonach Godziny Czytań na Uroczystość Trójcy Przenajświętszej: *Ojciec jest miłością, / Syn jest łaską, / więzią jest Duch Święty, / o, błogosławiona Trójco*. Albo: *Ojciec jest źródłem prawdy, / Syn jest prawdą, / Duch prowadzi do prawdy, / o, błogosławiona Trójco*. To rozdzielenie jest też obecne w naszej modlitwie. Liturgia posługuje się formułą modlitwy *do Ojca przez Syna w Duchu Świętym*. To *de facto* wyraża prawdę o tym, że nasza modlitwa jest skierowana do Boga, jest zanoszona przez Boga i w Bogu, lecz konkluzja mszalnych czy brewiarzowych kolekt zawiera taką formułę: *Przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa, Twojego Syna* [bo modlitwa kierowana jest do Ojca – przyp. aut.], *który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków*. Co ciekawe, oryginalne łacińskie brzmienie tej



modlitwy pozwala na inne tłumaczenie, a mianowicie słowo *Deus* może oznaczać także wołacz. W takim przypadku mielibyśmy słowa: ...w *jedności Ducha Świętego, Boże, przez wszystkie wieki wieków*. Obie wersje są teologicznie poprawne, jako że w jednym przypadku nazywamy Bogiem Jezusa, w drugim – Ojca, co rzecz jasna jest zgodne z prawdą.

Co to zmienia w moim życiu?

Dlaczego prawda o Trójcy ma takie istotne dla nas znaczenie? Z bardzo prostej przyczyny: okazuje się, że Bóg jest sam w sobie *wspólnotą*, że stanowi – szczególnie pojęte – *Mę*, które nie odbiera Mu żadnego przymiotu boskości. To pośrednio pozwala nam zrozumieć, dlaczego człowiek upatruje źródło swojego szczęścia we wspólnocie oraz w relacji miłości z innymi osobami – dlatego, że Bóg taki jest. Jego naturą jest nieustanne przekazywanie sobie, to jest między Osobami Trójcy, miłości, i to tak doskonale, że Trójca jest nierozdzielnie ze sobą złączona. Chociaż prawdy o Bogu w Trójcy Świętej Jedynym nie da się zrozumieć, to można jej doświadczyć, przeżywając miłość, która ze swej natury jest wspólnototwórcza. Nie bez przyczyny święty Jan napisał, że *jeśli ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albo wiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi* (1 J 4,20). Inaczej mówiąc – nie da się zrozumieć Boga inaczej, jak tylko przez miłość, która wyraża się także w postaci miłości skierowanej do drugiego człowieka. Kilka wierszy wcześniej Apostoł wyraził prawdę o Trójcy Świętej za pomocą doświadczenia miłości: *Nikt nigdy Boga nie oglądał. Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała. Poznajemy, że my trwamy w Nim, a On w nas, bo udzielił nam ze swego Ducha. My także widzieliśmy i świadczymy, że Ojciec zesłał Syna jako Zbawiciela świata* (1 J 4,12-14). I takiego doświadczenia Boga życzę Wam wszystkim.



S. Pia Waldon CSDP

MÓJ Bóg!

Dzisiaj tak łatwo sprowadzamy stwierdzenie: „Bóg Cię kocha” do jakiegoś sloganu. Myślimy, że jest to gadanina księży na ambonie, że jak już nie wiedzą, co powiedzieć, to mówią „Bóg Cię kocha. Nie przejmuj się! Bóg Cię kocha!”. Tymczasem musimy tą cudowną nowinę oczyścić ze sloganowego wydźwięku i prosić o łaskę doświadczenia tej prawdy na sobie.

To niesamowite, jak ważne i istotne jest, jaki obraz Boga nosimy w swoim sercu. Ten czynnik decyduje niemal o wszystkim: dotyka naszego samopoczucia, ufności, poczucia bezpieczeństwa, modlitwy... Prawdziwy obraz Boga pełnego miłości, współczucia, miłosierdzia, kształtuje w nas tęsknotę za Jego obecnością. Pomaga nam również bez lęku zwracać się do Niego z każdą naszą potrzebą. Dopóki Adam – pierwszy człowiek – miał prawdziwy obraz Boga, nie musiał Go ani unikać ani się przed Nim ukrywać. Czuł się przy Nim szczęśliwie i bezpiecznie. Dopiero gdy szatan zafalszował w jego umyśle ten obraz, podważył Jego miłość i dobroć, zaczęły się wszelkie problemy. Lęk, izolacja, poczucie beznadziei, strach przed spotkaniem z Nim... To samo dzieje się również z nami.

Wewnętrzne przekonanie o dobroci Boga, o Jego przychylności i życzliwości wobec nas sprawia, że bez względu na to, co uczyniliśmy, mamy odwagę i pragnienie znów do Niego powrócić. Traktujemy Go wówczas jako kochającego Ojca, w którym pragniemy znaleźć pociechę, przebaczenie, siłę i uzdrowienie.

A skąd wiemy, jaki tak naprawdę jest Bóg? Co zrobić, gdy Jego obraz zaczyna nam się rozmywać? Trzeba **uchwycić się mocno Słowa Bożego**. W nim zawarta jest cała prawda. To fakt, że „*Boga nikt nigdy nie widział*”, ale możemy Go poznać dzięki Osobie Jezusa Chrystusa: „*Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył*” (J 1,18). Pan Jezus jest prawdziwym obrazem Boga Oj-

ca. Sam zresztą o tym mówił: „*Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: „Pokaż nam Ojca?” Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadał od siebie. Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł. Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Jeżeli zaś nie – wierzcie przynajmniej ze względu na same dzieła!* (J 14, 9-11).

Patrząc na Jezusa Chrystusa odkrywamy Boga takim, jakim jest naprawdę: Boga pełnego miłości, Boga ludzi ubogich, chorych, pokrzywdzonych. Boga, który uzdrawiał niewidomych, chromych, trędowatych, sparaliżowanych, który zadawał się z celnikami i przychodził w gościnę do grzeszników. Boga, który brał w obronę słabych i pogardzanych, który przebaczył kobiecie pochwyczonej na cudzołóstwie i który lotra w jednej chwili wprowadził do raju. Poznajemy **BOGA PEŁNEGO MIŁOSIERDZIA**.

Miłosierdzie jest ogromnym darem. Tymczasem, chociaż sami tak bardzo go oczekujemy, często nie dajemy do niego prawa innym ludziom. Zadajemy pytanie już nawet nie o to, „dlaczego miłosierdzie”, ale „dlaczego dla tego drania” i „dlaczego za darmo”. Dlaczego Bóg jest miłosierny wobec kogoś, kto sobie na to nie zasłużył? „Sprawiedliwi cierpią, a grzesznikom się powodzi. Źle Pan Bóg poukladał ten świat...”. Jakże często i jak łatwo przychodzi nam oceniać innych, wydawać wyroki, dokonywać osądu, już nie tylko drugiego człowieka, ale i samego Boga. Jesteśmy w tym mistrzami. Każdy z nas napotyka w życiu sytuacje, w których wydaje mu się, że wszystko go przerasta, zwłaszcza, jeśli związane jest to z jakimś grzechem, nalogiem. Mamy dość, że nie potrafimy przerwać pasma własnych porażek. Oczekujemy wsparcia, zrozumienia, przebaczenia... Oczekujemy **MIŁOSIERDZIA**.

Bóg będąc miłosiernym Ojcem nikogo nie odrzuca, nikogo nie potępia. Bez względu na to, czy zachowujemy się jak młodszy syn z przypowieści, który



Ukochatę cię odwieczną miłością, – Jeremiasza 31:3

wzgardził ojcem, zbuntował się i roztrwonil wszystko, co otrzymał, czy jak starszy syn, który w swoich oczach uważał się za wiernego i sprawiedliwego, a w głębi serca pelen był pretensji i zazdrości, postawa Boga wobec nas jest niezmienna. On stale kocha, czeka, wypatruje i przebacza. Takie zachowanie sprawia, że z odwagą i ufnością możemy do Niego przychodzić. On nie patrzy na to, czy to Jego miłosierdzie docenimy, czy Mu odplacimy. On czeka na nas mimo wszystko. Czeką z utęsknieniem, kiedy damy Mu szansę, by nam mógł przebaczyć, przytulić, rozkochać w sobie na nowo lub rozkochać po raz pierwszy. Pragnie każdemu z nas, tak jak kiedyś św. Faustynie, powiedzieć: „Jestem dla ciebie miłosierdziem samym, przeto proszę cię, ofiaruj mi nędzę i tę niemoc swoją, a ucieszysz tym serce Moje”. I tak dzieje się zawsze, kiedy klękamy przy krótkach konfesjonału. Bóg cieszy się, kiedy do Niego przychodzimy i gdy z pokorą wyznajemy Mu całą prawdę. I chociaż często towarzyszy nam wtedy wstyd, bo może znowu ten sam grzech, znowu upadek... To Bóg zupełnie się tym nie zraża, ale wydobywa naszą godność spod nawarstwień zła.

Wszyscy jesteśmy grzesznikami. „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy nie ma w nas prawdy. Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, [Bóg] jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości. Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, czynimy Go kłamcą i nie ma w nas Jego nauki” (1 J 1,8-10). Jesteśmy grzesznikami i nie musimy się tej prawdy obawiać, bo Bóg patrzy na grzesznika inaczej niż my. On patrzy na nas jak na celnika Zacheusza – „z dołu”, a nie, jak my to robimy – „z góry”, okładając innych spojrzeniami jak batami. Świadkowie tamtego wydarzenia w Jerychu potraktowali „z góry”

zarówno Zacheusza, jak i Jezusa, oburzając się i szemrając: „do grzesznika poszedł w gościnę” (Łk 19,6). Jezus się tym nie zrażał. On dostrzegł w Zacheuszu konkretnego człowieka (pogubionego, zakompleksionego, nielubianego przez innych... i pragnącego ujrzeć Go). Poszedł więc do niego, by go uszanować, by dać mu prawo do godności. I właśnie to prawo sprawiło, że serce Zacheusza doznało przemiany. Nawróciła go miłość przekraczająca granice sprawiedliwości. Jezus nie powiedział do niego: pójde do ciebie, jeśli wyrównasz swoje winy. Nie. Nie postawił mu żadnych warunków. Powiedział tylko, bez żadnych zastrzeżeń: „Pospiesz się, bo dziś muszę zatrzymać się w twoim domu” (Łk 19,5). Taka właśnie jest prawda konfesjonału. Bóg przychodzi do nas, byśmy dzięki Niemu odnaleźli własną godność.

Dlatego nie obawiamy się stawać przed Bogiem w prawdzie takimi, jacy jesteśmy. Bez kombinowania, tłumaczenia się, usprawiedliwiania. Bóg zna prawdę o nas i nigdy nie przestaje nas kochać. Zachęca nas do tego Papież Franciszek, mówiąc: „Nie bój się poczuć grzesznikiem. Przyjmij, że jesteś słaby, potrzebujesz miłosierdzia. Daj się połamać, rozkruszyć na kawałki. Nie będziesz żałował. Boga nie interesuje wymierzanie ci sprawiedliwości, Jego interesuje to, by mógł cię podnieść. Nie musisz otwierać drzwi serca na oścież, jeśli nie potrafisz, uchyl je choćby odrobinę, On sobie poradzi. Jeśli nie widzisz potrzeby, nie czujesz się grzesznikiem – proś, żebyś mógł to poczuć. Proś o to doświadczenie, że – już dłużej nie dasz rady!”

Jeśli pragniemy otworzyć się na miłość i rzeczywiście jej doświadczyć, musimy uznać swoją niewystarczalność, swoją grzeszność. Nie ma innej drogi. I nie bójmy się tego, bo jest to najprostsza droga prowadząca wprost w ramiona naszego MIŁOSIERNEGO BOGA, naszego MIŁOSIERNEGO OJCA.





Najwyższy!

Ks. Jan Mazurek

„Chwałę Cię, Panie, całym sercem,
opowiadam wszystkie cudowne Twe dzieła.

Cieszyć się będę i radować Tobą,
psalm będę śpiewać na cześć Twego imienia,
o Najwyższy” (Ps 9, 2-3).

Wytłumaczenie, kim jest Bóg, jaka jest Jego natura i przymioty jest w pełni niemożliwe, ponieważ odwieczny Bóg jest Tajemnicą przekraczającą możliwości poznawcze stworzenia, jakim jest człowiek. Katechizm Kościoła Katolickiego podaje, że każdy człowiek ma jednak „pragnienie Boga, które jest wpisane w serce człowieka, ponieważ został stworzony przez Boga i dla Boga. Bóg nie przestaje przyciągać człowieka do siebie i tylko w Bogu człowiek znajduje prawdę i szczęście, których nieustannie szuka” (KKK 27). Podejście do Osoby Pana Boga przybrało postać systemów filozoficznych stosowanych przez ludzi:

Ateizm - brak wiary w istnienie jednego Boga, ewentualnie odrzucenie, pogląd przeczący istnieniu siły nadprzyrodzonej i odrzucający wiarę w Stwórcę. Może także uznawać religię za nienaukową i sprzeczną z rozumem lub niepotrzebną. **Ateizm**, odrzucając lub negując istnienie Boga, jest grzechem przeciw pierwszemu przykazaniu” (KKK 2140). Jest on też grzechem przeciw cnocie religijności (por. Rz 1,18; KKK 2125). Katechizm Kościoła Katolickiego zwraca

uwagę na różne **formy ateizmu**, zwłaszcza na tzw. ateizm praktyczny („żyj tak, jakby Boga nie było”).

Agnostycyzm - nie zaprzecza istnieniu Boga, twierdzi jednak, że ów „Byt transcendentny” nie może się objawić, dlatego nikt nie może o nim nic powiedzieć. „W innych przypadkach agnostyk nie wypowiada się na temat istnienia Boga, twierdząc, iż jest ono niemożliwe do udowodnienia, a nawet potwierdzenia czy zaniegowania” (KKK 2127).

Deizm - nurt religijno-filozoficzny, którego cechą wspólną jest przekonanie, że racjonalnie można uzasadnić istnienie jedynie Boga bezosobowego, będącego konstruktorem świata rozumianego jako mechanizm oraz źródłem praw, według których ten mechanizm świata działa. Tak rozumiany Bóg nie ingeruje w stworzony świat.

Panteizm - pogląd filozoficzny i teologiczny (niekiedy religijny) utożsamiający wszechświat z Bogiem. Neguje istnienie Boga osobowego, głosi zaś przenikanie Absolutu we wszystkie substancje ziemskie, czyli Bóg wg panteistów jest częścią świata.

Ludzie wierzący w Boga to **teiści**. Wierzą w Pana Boga Jako Konstruktora świata, Absolut, Przyczynę, Pierwszego Poruszyciela czyli Stwórcę i osobowego Boga – Ojca. Wiara w Boga nie tylko wynika z Objawienia (Pisma świętego) ale również w dedukcji intelektualnej, która prowadzi różnymi drogami do przekonania, że Bóg istnieje. Drogi te wskazał św. Tomasz z Akwinu (ok. 1225 - 1274).



♦ **ruch** - jeśli istnieje ruch, to istnieje pierwszy poruszyciel – Bóg,

♦ **przyczynowość** - jeśli każda rzecz ma swą przyczynę, istnieje pierwsza przyczyna sprawcza – Bóg,

♦ **przemijalność** - jeśli byty przygodne nie istnieją w sposób konieczny (pojawiają się na świecie i przemijają), musi istnieć byt konieczny – Bóg,

♦ **doskonałość** - jeśli rzeczy wykazują różną doskonałość, to istnieje byt najdoskonalszy – Bóg,

♦ **celowość** - jeśli celowe działanie jest oznaką rozumności, to ład i porządek w działaniu bytów nieożywionych, lub pozbawionych poznania, świadczą o istnieniu Boga, kierującego światem nieożywionym.

Pismo święte mówi dosadnie: „Mówi głupi w swoim sercu: «Nie ma Boga» (Ps 53, 2). Rzeczywiście odrzucenie istnienia Pana Boga sprawia, że człowiek nie znajduje odpowiedzi na wiele pytań egzystencjalnych, konstruuje własną filozofię życia, błądzi, popada w różne problemy i w konsekwencji marnuje życie. Przyjęcie istnienia Pana Boga jest sprawą fundamentalną. Wiemy dobrze, że rozum pomaga nam w odkryciu Pana Boga, ale w konsekwencji w Boga trzeba uwierzyć. Wiara chrześcijańska, nie jest wiarą naturalistyczną lecz opartą na objawieniu. Bóg Ojciec nie jest energią, jaźnią, ideą, mitem czy czymś podobnym tylko osobowym Bogiem w trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Objawiał się w historii zbawienia

PRZESTAŃ PŁAKAĆ

OTO ZWYCIĘŻYŁ

LEW Z POKOLENIA JUDY



w różnoraki sposób, ale najpełniej w Synu – Jezusie Chrystusie (por. Hbr 1,1).

Jednym z przymiotów Pana Boga jest świętość. Bóg, który jest Miłością, jest święty. Świętość Boga oznacza cechę, dzięki której jest On całkiem inny niż stworzenia: nienaruszony, wyniesiony ponad wszechświat, przebywający w chwale, poza zasięgiem stworzeń, bez skazy. Świętość w sensie moralnym to pełnia doskonałości. Bóg jest również święty w znaczeniu moralnym, gdyż jest nieskończenie doskonałą Miłością, Sprawiedliwością, Miłosierdziem. Jest Istotą nieskończenie doskonałą.

Bóg jest także sprawiedliwy. „Sprawiedliwością jest oddać każdemu co mu się należy”. Sprawiedliwość Boża to doskonale rozeznanie prawości – część Jego natury, poprzez którą nie popełnia On błędów, czyniąc to, co jest sprawiedliwe i słuszne. Bóg sprawiedliwy „dobro wynagradza a zło karze”. Kiedy Pan Bóg przystępuje do karania, rozważa on sprawę i bierze wszystko pod uwagę, aby nie karać pochopnie. On nie wchodzi na drogę porywczowości, ale przeprowadza przeciwko sprawcom skrupulatny przewód sądowy. Bóg nigdy nie mógł i nie może działać na szkodę swoich stworzeń. Sprawiedliwość Boża jest tak wielka, że ani anioł ani człowiek nie może odpiarać Jego zarzutów ani też domagać się uzasadnienia Jego wyroku. Pamiętajmy przede wszystkim o tym, że Bóg przed sprawiedliwością stawia miłosierdzie.

**BÓG JEST
SĄDZIĄ SPRAWIEDLIWYM
KTÓRY ZA DOBRO WYNAGRADZA,
A ZA ZŁO KARZE.**



Z dna na samą górę czyli

o Piotrze „Tau”

Kowalczyku

An. Konrad Maciąga

Zapraszam Was, Drodzy Czytelnicy, do zapoznania się z tekstem o raperze, beatboxerze, wokaliście i producencie muzycznym Piotrze Kowalczyku, znanym dawniej jako „Medium”, a teraz jako „Tau”, autorze już 4 albumów o tematyce religijnej, o tym, jak Bóg działa w jego życiu, przez jego życie, oraz w jaki sposób wyglądała jego przemiana z całkowitego grzesznika w trwającego mocno w wierze katolika.

Piotr urodził się w Kielcach w 1986 roku, a swoją przygodę z hip-hopem zaczął w okolicach roku 2000. Albumy zaczął wydawać od 2008 roku. Od tamtej pory został zauważony przez scenę hip-hopową, a w 2010 roku, po swoim drugim albumie pt. „Alternatywne źródło energii” podpisał kontrakt z wytwórnią Asphalt Records. W 2011 roku został zaproszony do projektu „popkiller młode wilki”, po czym wydał album „Teoria równoległych wszechświatów”, za który dostał nagrodę „Odkrycie roku 2011”. Potem pojawił się jeszcze jeden album zatytułowany „Graal”. W 2013 roku Piotr zmienił swoje życie o 180°: wystąpił z Asphalt Records założył swoją własną wytwórnię – Bozon Records – w której wydaje do dzisiaj. Wówczas wydał także swój pierwszy album o nowej tematyce nazwany „Księga słów”, który spotkał się niestety z niezbyt przychylną opinią krytyków. Nie poddał się jednak i wyruszył w trasę „Bozon Records Tour”, którą wypromował kawałek „Traper” – największy hit w karierze Mediuma. Pod koniec 2013 r. zmienił pseudonim na „Tau”. Następnie ukazały się jeszcze: „Remedium”, „Restaurator” i jego ostatnia płyta „Egzegeza: Księga pszczoł”. W międzyczasie podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie został jednym z ambasadorów tego wydarzenia; powstało też wiele teledysków do najważniejszych piosenek. Tau współpracował z wieloma artystami i wystę-

pował gościnnie w takich projektach, jak chociażby „Pokój Nauczycielski”. To wszystko składa się na dosyć spory dorobek twórcy. Dodatkowo na swoim kanale na YouTube prowadzi serie „Raport z wojny o duszę” oraz „Królowa pszczoł”, gdzie m.in. tłumaczy to wszystko, co zawarł w swojej ostatniej płycie.

Od najmłodszych lat nie miał łatwo. Wspomina czasy dzieciństwa, gdzie był wykorzystywany, co skrzywiło jego spojrzenie na miłość i na sferę intymną. Potem skończył się w swojej profesji, a przez dostanie się do rapu i sceny popadł w wiele uzależnień, jak alkohol, tytoń, narkotyki i seks.

Medytował, miał problemy psychiczne, a, używkami, sławą i innymi tego typu rzeczami próbował zagłuszyć straszną pustkę, która mu towarzyszyła. Po 2013 r. w swoich tekstach opowiada o tym, że tak naprawdę dopiero teraz czuje prawdziwą radość, spełnienie, które odnalazł w Bogu. Zauważył wiele rzeczy, zmienił swoje nastawienie, tematykę tekstów, spojrzenie na świat oraz zachowanie. Trzeba zaznaczyć, że wiele beatów, jak i wszystkie teksty tworzy sam Piotr. To wszystko sprawia, że jego twórczość jest unikalna i nieszablonowa: trafia do nielicznych, ale jeżeli trafia, to dosadnie, z głębokim i prawdziwym przesłaniem. Zauważają to szczególnie osoby, które same miały podobne życie i „nawróciły się, a potem sięgnęły po prawdę”. Podsumowując, twórczość Tau jako rapera jest dosyć specyficzna, ale potrafi bardzo ubogacać i pokazywać świat z nowej, nieznannej strony – ze strony kogoś, kto był całkowicie pogrążony w grzechu i problemach i odkrył, że Bóg jest jedyną drogą ratunku, którą należy podążać. Polecam przesłuchać wszystkie albumy Tau, aby poznać jego życie i to, jak wiara zmienia jego nastawienie do świata. Według mnie jest to obowiązkowa pozycja do przesłuchania przez każdego młodego katolika.



GRUPA PARAFIALNA RAM Kmiecie

An. Karolina Kasprzyk

Nasza wspólnota powstała na początku września 1999 r. z pomocą i przychylnością animatorów oraz księży, a w szczególności śp. ks. Jacka Ruszela. Oficjalne założenie grupy miało miejsce 4 marca 2001 r. Podczas uroczystej Eucharystii zostaliśmy naznaczeni znakami Ruchu i uzyskaliśmy szczególne błogosławieństwo. W tym dniu do naszej parafii zawitali wspaniali goście: moderatorzy – ks. Jan Mazurek, pani Teresa Lorenz oraz wspólnota RAMu z parafii Świętej Trójcy w Przemyślu. Po Mszy Świętej w naszej salce miała miejsce agapa. Tak właśnie wyglądały nasze początki...

W latach 2010-2015 duszpasterzem opiekującym się naszą wspólnotą był obecny wice-moderator Ruchu Apostolstwa Młodzieży – ks. Krzysztof Żyła. Wówczas nasza wspólnota podjęła się wielu nowych inicjatyw, które kontynuujemy do dziś. Jedną z większych akcji, jakie przeprowadziliśmy, była „akcja ciacho”, dochody z której przeznaczaliśmy na kilkudniową wycieczkę do Zakopanego, tym samym żegnając i dziękując księdzu za wspólne przeżycie pięciu lat w naszej parafii. Kolejnymi moderatorami naszej grupy byli ks. Wojciech Bolanowski i ks. Grzegorz Urban, którzy w dużym stopniu przyczynili się do naszego rozwoju.

Obecnie nasza grupa liczy kilkanaście osób. Ta mała wspólnota może poszczycić się wieloma cennymi spotkaniami, ubogaceniem Mszy Świętej śpiewem, adoracjami, które staramy się raz w miesiącu przeprowadzać. Ostatnie poszerzenie wspólnoty miało miejsce 3 października 2016 roku, dlatego też już niedługo planujemy ponownie poszerzyć naszą grupę. Nasze cotygodniowe, sobotnie spotkania rozpoczynamy Eucharystią. Następnie, w zależności od tematu, kierujemy się w konkretne miejsce, najczęściej do naszej salki Jana Pawła II. Podczas spotkań panuje przyjazna atmosfera – jesteśmy dla siebie jak druga rodzina. Pomagamy sobie w kłopotach i zawsze możemy na siebie liczyć, cieszymy się szczęściem i sukcesami każdego z osobna. W dodatku rok temu para moderatorów z naszej parafii przyjął sakrament małżeństwa. Życzymy im obfitości łask Bożych płynących z zawartego sakramentu. Staramy się również, aby na spotkaniach nie zabrakło ciepłej herbaty i czegoś słodkiego. Co jakiś czas podsumowujemy naszą pracę i planujemy następne spotkania. Podejmujemy się wielu zadań w parafii: przygotowujemy ol-

tarz na procesję w czasie Bożego Ciała, pomagamy w organizacji spotkania ze św. Mikołajem dla dzieci oraz Orszaku Trzech Króli. Bardzo chętnie bierzemy udział w akcjach, tworzonych przez inne wspólnoty. Dołączamy się do wszelkiego rodzaju inicjatyw w naszej Archidiecezji: SMAPu, FSMu, wyjazdów na koncert „Jednego Serca, Jednego Ducha”. Co roku w noc muzeów wybieramy się na zwiedzanie ciekawych zabytków naszego miasta. W sierpniu wraz z całą parafią wyruszamy na pieszą pielgrzymkę do Kalwarii Paclawskiej na odpust. Staramy się oprócz spotkań tematycznych, rozważań Pisma Świętego i adoracji robić spotkania integracyjno-rekreacyjne (wieczory filmowe, różnego rodzaju wyjścia, podchody, ogniska, spotkania w terenie, w porze zimowej wyjścia na lodowisko, itp.). Wielu z nas działa nie tylko w RAM-ie, ale także w Liturgicznej Służbie Ołtarza oraz scholi. W tym roku na XXXVI Studium Animatora RAM uczęszczają dwie kandydatki z naszej parafii, którym życzymy powodzenia i wytrwałości, aby dzielnie dążyły do bycia dobrymi animatorami i aby przyjęły we wrześniu krzyż. Dziękujemy naszemu obecnemu księdzu moderatorowi Marcynowi Ziobro za wsparcie, opiekę i bycie razem z nami w naszej wspólnotie.

Jako niewielka grupa przyjaciół, gromadząca się co tydzień na spotkaniach wspólnotowych w Imię Pana, dbamy również o to, aby brać udział w „Wakacjach z Bogiem”, feriach zimowych, a także Dniu Wspólnoty organizowanych przez Ruch Apostolstwa Młodzieży Archidiecezji Przemyskiej. Aby jeszcze więcej dowiedzieć się o naszej grupie zapraszamy wszystkich do polubienia naszej strony na Facebooku: „RAM Kmiecie” oraz zaobserwowania nas na Instagramie pod taką samą nazwą. Tam wrzucamy nasze relacje ze spotkań oraz staramy się dodawać niedzielne rozważanie Słowa Bożego. „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20).







Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel

Łk 2,11

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia,
ciepła bijącego z betlejemskiej stajenki,
światłości, która rozświetliła mroki tamtej
Nocy, anielskiej radości z przyjścia Pana
oraz błogosławieństw Bożej Dzieciny

na cały Nowy Rok

- Redakcja